

TAKIEGO PISMA JESZCZE NIE BYŁO

Podobno dramatycznie spada liczba ludzi zdolnych do przeczytania dłuższego, parostronicowego tekstu i gotowych po takie teksty sięgać. Czytelnicy tzw. ambitniejszych książek i czasopism są niewielką, w Polsce może 100-tysięczną, grupą. Właściwie sektą. I do tej sekty adresujemy nowe na polskim rynku pismo, zawartością i charakterem zmierzające dokładnie pod prąd rzekomo głównego nurtu dzisiejszej cywilizacji, która promuje komunikację szybką, dosadną, uproszczoną, twitterową. Uważamy, że nie o wszystkim, co ważne i ciekawe, da się sensownie opowiedzieć w paruset znakach. A ponadto istnieje jeszcze coś takiego, jak przyjemność czytania. Proponujemy więc Państwu gazetowy odpowiednik płyty winylowej lub inaczej – czytelniczy slow food: najważniejsze tematy naszej współczesności opowiedziane w wersji dla zaawansowanych, do czytania w pewnym skupieniu i komforcie, w fotelu, kawiarni, w podróży, na wakacjach. Bez pośpiechu. Nasza epoka przelatuje nam przed oczami jak pejzaże za szybą samochodu czy pociągu, nie nadążamy ze zrozumieniem, osławianiem rzeczywistości. Dlatego namawiamy do przerwy na czytanie. I ostrzegamy na okładce: takiego pisma jeszcze w Polsce nie było!

Przez ostatnie 10 lat w kolejnych monograficznych numerach „Niezbędnika Inteligenta”, firmowanych przez autorskie środowisko tygodnika POLITYKA, zastanawialiśmy się nad postępami nauki, dziedzictwem religii, konsekwencjami naprawiania i poprawiania ludzi, możliwościami spełnienia się utopii. Analizowaliśmy zjawiska takie jak post-prawda, przyglądaliśmy się działaniu mózgu i ostrzegaliśmy przed globalnymi zagrożeniami, jakim – raczej prędzej niż później – ludzie będą musieli stawić czoła. Ale spraw, o których naprawdę warto i trzeba by rozmawiać, jest tyle, że odступujemy od formuły monotematycznej, zmieniamy nasze wydawnictwo w „Niezbędnik Współczesny” i do jego lektury zaprosimy częściej, co kilka tygodni – jeśli się Państwu ta formuła spodoba. Dla nas, Droga Czytelnicza Sekto, to także pewien eksperyment. Może takie czasopismo – zawierające eseje i „nieśpieszną” publicystykę o Polsce, człowieku i jego kondycji, o dziwnym świecie, w jakim żyjemy, o cywilizacji, jaką tworzymy – jest dziś potrzebne bardziej niż kiedykolwiek; a może już kompletnie nie? My wciąż wierzymy, że czytanie jest niezbędne do życia.

Język rosyjski ma malownicze określenie dla inteligenckiej gazety dużych tematów i takichż tekstów – *tołstij żurnal*. Tłusty żurnal brzmi po polsku zabawnie, ale OK – jakoś to pasuje do naszej wizji „Niezbędnika Współczesnego”. Będziemy wdzięczni za opinie, także za propozycje tematów do następnego i kolejnych wydań. Zaczynamy!

JERZY BACZYŃSKI

niezbednik@polityka.pl

6

Piękni 30-letni

Czy młodych Polaków interesuje Polska

TOMASZ PLATA

14

Po trzykroć zdrada!Dlaczego tak chętnie i szybko
oskarżamy o zdradę

AGNIESZKA HASKA

20

ZamilczenieW jaki sposób i jak długo mamy mówić
o Zagładzie Żydów

Z PROF. ANDRZEJEM LEDEREM

ROZMAWIA KATARZYNA CZARNECKA

26

**Aborcja, in vitro, filozofia,
czyli etyka rozrodu**Czy doktryny prawne i filozoficzne
powinny decydować o ludzkim losie

JAN HARTMAN

32

Hedoniści w krainie anhedoniiDlaczego milionom ludzi
brakuje napędu do życia

EWA WILK

38

Ciemne ekologie hipermortonaO Naturze, która – jak mówi kontrowersyjny
filozof przyrody – nie istnieje

KAROL JAŁOCHOWSKI

44

Globus made in ChinaO tym, co by było, gdyby Chiny
rządziły światem

Z PROF. BOGDANEM GÓRALCZYKIEM

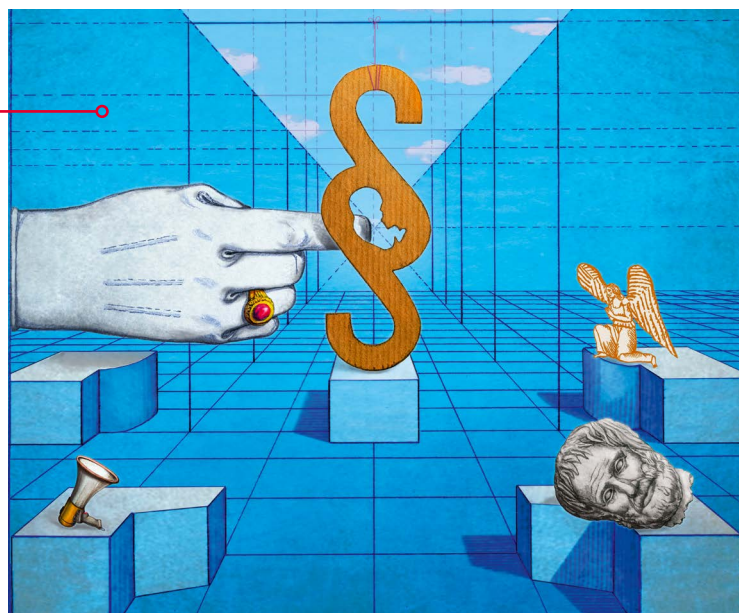
ROZMAWIA PAULINA WILK

51

Hybrydowy zaciąg

Jak Putin stworzył nową Armię Czerwoną

GRZEGORZ RZECZKOWSKI



56

Wstawanie z kolan

O Europie Wschodniej, która już nie wierzy w Zachód

ZIEMOWIT SZCZEREK

62

Zrób sobie islam

Jaki kłopot muzułmanie mają ze swoją religią, a my z nimi

ŁUKASZ WÓJCIK

68

Jak z Marsa zrobić Ziemię

Czy i kiedy moglibyśmy się ewakuować w kosmos

ANDRZEJ HOŁDYS

76

Na ile wystarczy świata?

Co będzie, kiedy ludzie zużyją wszystkie ziemskie zasoby

EDWIN BENDYK

81

Kolejny koniec

Era bez książek – czy to możliwe

PROF. MIROSŁAW FILICIAK

86

Przygotuj się na pandemię

O chorobie X, która niedługo może zdziesiątkować ludzkość

PAWEŁ WALEWSKI

92

Poetyka spisku

Czy znany człowiek może umrzeć banalną śmiercią (na przykładzie Johanna Joachima Winckelmann)

TADEUSZ ZATORSKI

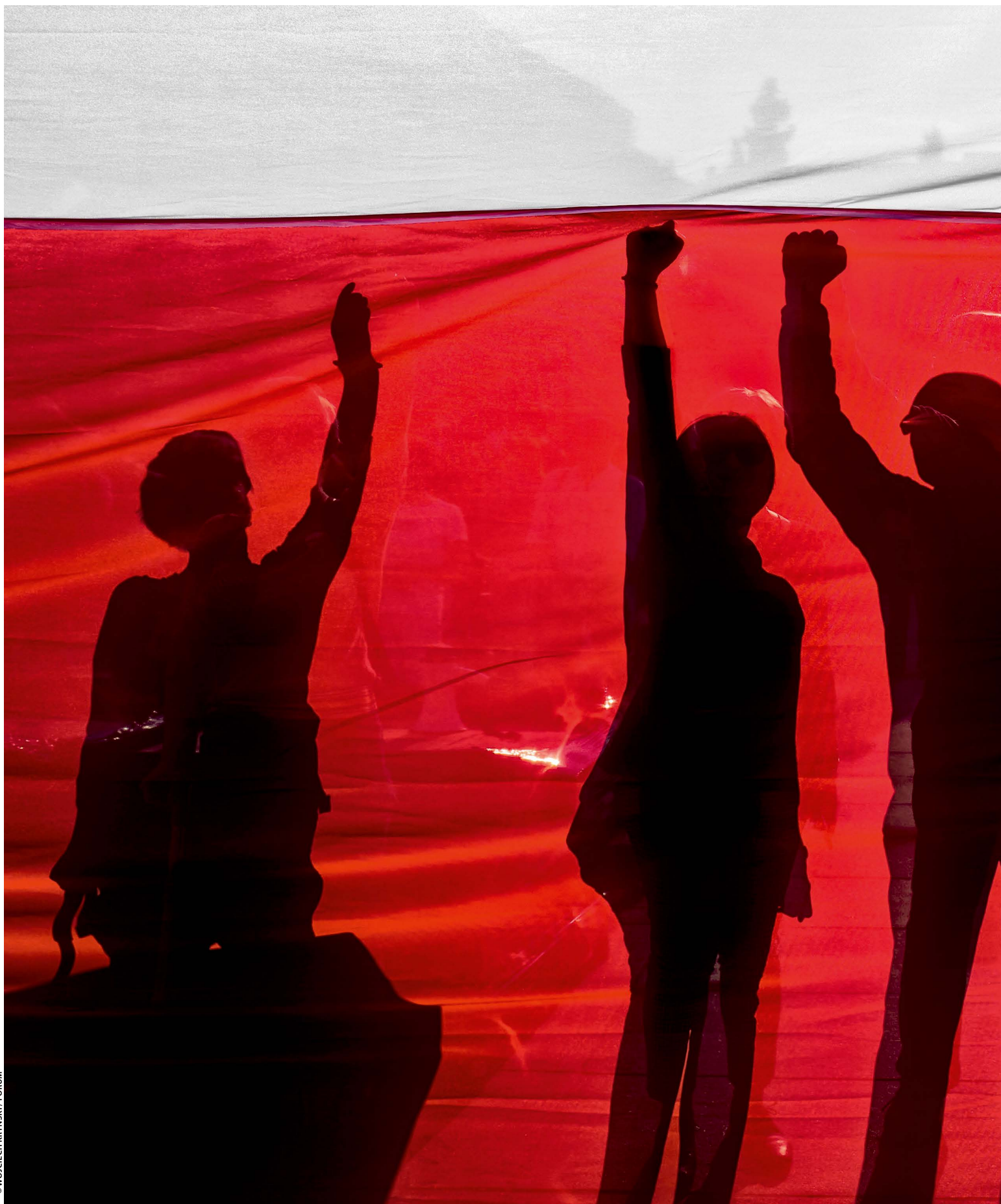
98

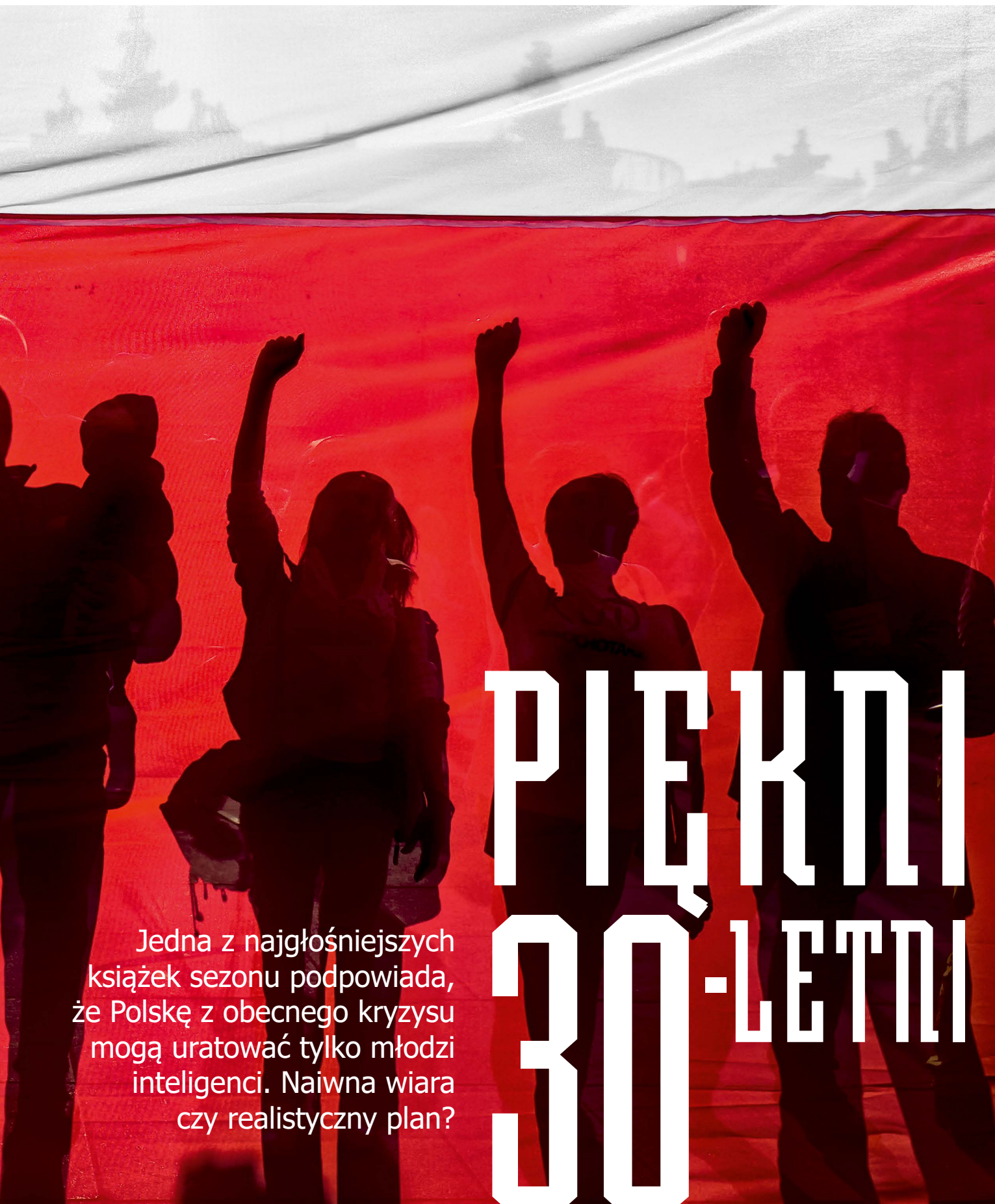
Co jest w życiu ważne

Dobre rady mędrca

PAMIĘTNA ROZMOWA JACKA ŻAKOWSKIEGO
Z PROF. LESZKIEM KOŁAKOWSKIM







Jedna z najgłośniejszych
książek sezonu podpowiada,
że Polskę z obecnego kryzysu
mogą uratować tylko młodzi
inteligenci. Naiwna wiara
czy realistyczny plan?

PIĘKNI 30-LETNI

TOMASZ PLATA

Rafał Matyja wierzy, że polską politykę – a także szerzej: polską kulturę, polską sferę publiczną – da się jeszcze uratować. Jak? Zmieniając naszą wyobraźnię, nasz język, zestaw podstawowych pojęć, które porządkują nasze myślenie. Kto miałby tego dokonać? Na pewno już nie sami politycy, ci bowiem trwają w bezproduktywnym sporze o kwestie drugo- czy wręcz trzeciorzędne. Matyja podpowiada: język mogą przeformułować ci, którzy pracują z nim na co dzień. A zatem naukowcy, dziennikarze, publicyści, artyści. Również ci, którzy język o pewnym poziomie skomplikowania potrafią zrozumieć: inżynierowie, lekarze, prawnicy. Słowem: inteligenci.

Opublikowane przez Matyję „Wyjście awaryjne” to jedna z najżywiej dyskutowanych książek sezonu. Zwykle czyta się ją jako interwencyjny komentarz do bieżącej sytuacji politycznej, zestaw porad, jak wydobyć się z aktualnego kryzysu. Głos Matyi słuchany jest z uwagą czy nawet przejęciem – to przecież ktoś, kto kilkanaście lat temu wymyślił IV RP, uchodził za naczelnego ideologa obozu konserwatywnej prawicy, a dzisiaj przyznaje, że z tamtego projektu nie zostało nic, musimy więc poszukać nowych rozwiązań, nowych scenariuszy budowania skutecznego państwa. Ale „Wyjście awaryjne” to także coś więcej. Pod powierzchnią politycznej publicystyki kryje się tu marzenie o pewnym szczególnym porządku społecznym. Porządku, w którym role pierwszoplanowe grają inteligenci. W tym wymiarze książka Matyi wykorzystuje i aktualizuje jeden z najważniejszych i najbardziej trwałych motywów polskiej kultury: mit inteligenta jako duchowego przywódcy narodu.

Matyja pisze: „Sposobem istnienia państwa bez ścisłego związku z wolą władz lub przy jej braku może być prowadzona świadomie praca intelektualna ludzi, którzy z racji wykonywanego zawodu lub zainteresowań »widzą więcej« niż inni. Są oni (...) elitą percepcji, która zajmuje się zbieraniem informacji i tworzeniem wiedzy”. Innymi słowy: gdy władza okazuje się w sposób nienaprawialny zepsuta, „elita percepcji” musi zająć się produkowaniem wiedzy – w nadziei, że zmieni to warunki politycznej gry. Gromadzona przez inteligentów wiedza ma w tym projekcie przeobrażać władzę – nie natychmiast, ale w długiej perspektywie, za to skutecznie. Wizja intrygująca. Ale czy wiarygodna?

Nieobecna generacja

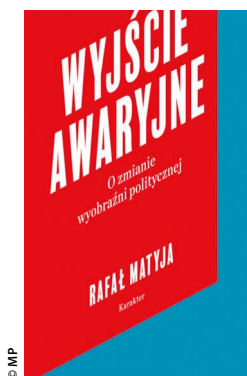
Można mieć dwie wątpliwości. Pierwszą podpowiada historia. Czy kiedykolwiek wcześniej język rodzimej inteligencji uzyskał polityczną skuteczność? Czy którykolwiek z wykreowanych przez inteligentów kodów faktycznie zdefiniował formę władzy? Kwestia

nie jest łatwa do rozstrzygnięcia. W jakimś stopniu aktualnie rządzący czerpią siłę ze skutecznie rozpropagowanej wyobraźni politycznej. Nie byłoby Jarosława Kaczyńskiego bez jego języka, bez całej pisowskiej retoryki, bez ustanawiających osobne uniwersum pojęć kluczy w rodzaju „układu”, „wstawania z kolan”, „dobrej zmiany” czy nawet „mord zdraździeckich”. Nie ma wątpliwości, że pisowski dyskurs to inteligentcki koncept zaprojektowany jako wydajny instrument sprawowania władzy. Matyi chodzi jednak o coś innego: nie o zbiór słów animujących polityczne emocje, ale o ekspercką wiedzę. Tyle że ta po transformacyjnym przełomie była skuteczna jako polityczny argument bodaj tylko raz – gdy współtworzyła zestaw uzasadnień wspierających integrację Polski z Unią Europejską. W innych przypadkach, gdy eksperci mieli wpływ na strategię państwa, kończyło się albo spektakularną klęską (reformy AWS), albo sukcesem o gorzkim posmaku (plan Balcerowicza).

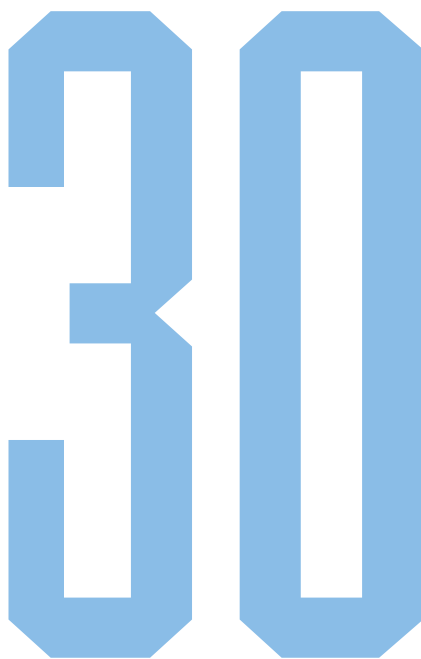
W propozycji Matyi niepokoi coś jeszcze: niewyraźne wprost, lecz wpisane głęboko w logikę wywodu przekonanie, że wyprodukowana przez inteligentów ekspercka wiedza będzie wolna od politycznych afiliacji; że okaże się niejako z definicji wiedzą obiektywną, rzeczowym rozpoznaniem sytuacji, a nie wyrazem poglądów eksperta. Matyja jest w „Wyjściu awaryjnym” poznawczym pozytywistą, trwa w przekonaniu, że fachowy opis bez trudu daje się odróżnić od politycznej opinii. To postawa szlachetna, ale i naiwna. Po pierwsze, trudna do utrzymania w konfrontacji z metodologicznymi ustaleniami współczesnych nauk humanistycznych. Po drugie, budząca wątpliwości każdego, kto pamięta historię formacji inteligenckiej, jej różne zaangażowania w czasach PRL, a także po 1989 r. Inteligencja dała Polakom wówczas bardzo dużo, jednak polityczna bezstronność na pewno nie należała do jej największych zalet.

Ale nie tylko historia podpowiada, by pomysłów Matyi nie przyjmować bezkrytycznie. Jedna z podstawowych tez „Wyjścia awaryjnego” brzmi: Polska potrzebuje zmiany pokoleniowej. A szczególnie potrzebuje jej polska elita. W polityce drogi sukcesji generacyjnej zostały zatamowane już dawno temu. Wciąż, od kilkunastu lat, rządzą nami politycy w podobnym wieku, obecni 60-latkowie. Jak zauważa Matyja: „Tę blokadę widać jak na dłoni w Sejmie, gdzie średnia wieku posłów liczona bezpośrednio po wyborach wzrosła od przełomowego roku 2005 o ponad trzy lata i była najwyższa w całej historii III Rzeczypospolitej; widać ją także w Parlamencie Europejskim, gdzie posłowie z Polski tworzą jedną z najstarszych grup narodowych”. Równocześnie prawie nie ma w polityce przedstawicieli pokolenia wyżu demograficznego, urodzonych w latach

Rafał Matyja
„Wyjście awaryjne.
O zmianie wyobraźni
politycznej”,
wyd. Karakter, 2018



Kup książkę



1976–85 (wśród liderów partyjnych reprezentują ich tylko Władysław Kosiniak-Kamysz i Adrian Zandberg). Z tej obserwacji Matyja wyciąga wniosek: jeśli chcemy zmienić naszą wyobraźnię polityczną, postawmy na młodych. Zwłaszcza na tych, którzy w dorosłe życie wchodzili już w wolnej Polsce, zostali wychowani i wykształceni w nowych warunkach, inaczej poznawali współczesny świat, dlatego dziś dobrze go rozumieją i potrafią mu sprostować.

Stwierdzenie, że młodzi są inni, Matyja bierze za pewnik. Myśli przy tym chyba przede wszystkim o młodych inteligentach, niezaangażowanych bezpośrednio w politykę, ale na różne sposoby z nią powiązanych – jako aktywiści organizacji pozarządowych, specjaliści think tanków, działacze ruchów miejskich, dziennikarze, komentatorzy. To właśnie ta „elita percepcji” budzi jego największe nadzieje. Ale skąd właściwie w Matyi pewność, że nowe pokolenie przychodzi z nową polityczną ideą? Skąd przeświadczenie, że młodość oznacza zmianę? To w sumie najciekawsze pytanie, z którym pozostawia czytelnika „Wyjście awaryjne”: czy rzeczywiście młoda generacja polskich inteligentów różni się zasadniczo od generacji poprzednich? A jeśli tak, to w czym?

Zdrada japiszonów

Matyja idealizuje młodość, co samo w sobie musi dziwić. Ten zdeklarowany konserwatysta okazuje się mało konserwatywny, gdy podpowiada, że tylko młodzi są w stanie uratować polską sferę publiczną. Dlaczego nie wierzy, że podobną rolę mogą odegrać jego rówieśnicy – urodzeni w latach 60., dziś u szczytu intelektualnych możliwości, z rozległą pamięcią, doświadczeni przez historię, więc przeznaczeni i nienaiwni? Dlaczego przeobrażać Polskę mają 30-latkowie, a nie ich rodzice? W czym lepsi są ci, którzy wychowali się na „Transformersach”, od tych, którzy pamiętają jeszcze „Załogę G”? Przecież stwierdzenie, że młodzi lepiej odnajdują się we współczesności, bo w sposób naturalny do niej przynależą, to tylko część odpowiedzi.

Ważniejsze wydaje się coś innego – okoliczność, o której Matyja nie pisze wprost, ale chyba dobrze rozumie i uwzględnia w swoim myśleniu. Między wierszami „Wyj-

Postawmy na młodych – mówi Matyja. Zwłaszcza na tych, którzy w dorosłe życie wchodzili już w wolnej Polsce, zostali wychowani i wykształceni w nowych warunkach, inaczej poznawali współczesny świat, dlatego dziś dobrze go rozumieją i potrafią mu sprostować.

ścia awaryjnego” daje się wyczuć sugestię, że 50-latkowie w swej masie nie są w istocie poważnymi partnerami w rozmowie o instytucjonalnym kształcie państwa, że nigdy tej rozmowy nie podjęli, na samym początku transformacji skupili się bowiem na innych sprawach, przede wszystkim na własnych karierach zawodowych i awansie ekonomicznym. To pokolenie ludzi, którzy w okolicach 1989 r. kończyli studia i w naturalny sposób zasilali kadry zmieniającej się gospodarki. Zajęci pracą nie mieli już czasu ani ochoty na dawne inteligentkie obowiązki. Wybierali raczej tożsamość klasy średniej – nawet jeśli tożsamość owa szybko okazała się mgławicowa, niejasno określona.

Bodaj najprecyzyjniej zjawisko to przedstawił Paweł Śpiewak w dwóch głośnych tekstach o polskich japiszonach. Pierwszy, „Kim jest japiszon?”, powstał jeszcze w 1987 r. i był próbą opisu nowej wówczas grupy społecznej: młodych inteligentów trwających w martwej rzeczywistości późnej PRL, szukających w niej jednak choćby namiastek konsumpcyjnych przyjemności. Japiszon różnił się od amerykańskiego yuppie. Tamten, młody profesjonalista zarabiający wielkie pieniądze w globalnej korporacji, nie napotykał w swojej konsumpcyjnej pasji żadnych barier. Tymczasem życie japiszona było ciągiem ograniczeń – w realiach trwałego socjalistycznego niedoboru. Zarazem wzorcowy przedstawiciel grupy pochodził z tzw. dobrej rodziny, był spadkobiercą tradycji inteligentkiej w którejś z jej dwóch odmian. Jak pisał Śpiewak: „Albo tatuś był walczącym komunistą, który z nożem w zębach dusił

reakcję, albo też prześladowanym przez lata oficerem AK”. Spójność japiszonstwu nadawał zestaw charakterystycznych zachowań: japiszon w swoim mieszkaniu w wielkiej płycie wyburzał ściany, by stworzyć sitting room (tak wówczas opisany), meblował go zestawami imitującymi Ikeę, rezygnował z typowych polskich potraw (czyli schabowego z kapustą), eksperymentował z kuchnią orientálną.

W „Kim jest japiszon?” Śpiewak rysował obraz inteligencji nadal w swej tożsamości mocnej i spójnej, ale zarazem chyłającej się ku upadkowi. Co się z tą inteligencją stało po 1989 r., pokazał w opublikowanym dokładnie dekadę później tekście

„Japiszony po dziesięciu latach”. „Z japiszonami los obszedł się wyjątkowo okrutnie” – stwierdzał. Nie chodziło o sprawy bytowe, japiszoństwo w przeważającej części radziło sobie w nowej rzeczywistości świetnie. Kupowało samochody i mieszkania, wymieniali garderobę i oprawki do okularów, robiło kariery. Zarazem z dawnych inteligenckich zwyczajów pozostała tylko fasada, niewiele więcej niż zwyczaj lektury „Gazety Wyborczej”.

Powrót inteligenta

Gdzie japiszony są dziś? W stylu Śpiewaka można by to sformułować tak: wciąż w korporacjach, zwykle na średnim poziomie zarządzania. Niektórzy odłożyli trochę oszczęd-

ności i zainwestowali we własne biznesy, nierzadko poza miastem (modna agroturystyka). „Wyborczej” już raczej nie czytają, częściej – teksty polecane przez znajomych na Facebooku. Polityką interesują się bez szczególnego zaangażowania, po prostu chcieliby, żeby nie ma miała większego wpływu na ich życie. Niektórzy nieregularnie chodzą na marsze KOD, inni po cichu kibicują „dobrej zmianie” albo Kukizowi. Publicyści mają na nich jedno określenie: beneficjenci transformacji.

Oczywiście przesadą byłoby twierdzenie, że w pokoleniu obecnych 50-latków nie było żadnych inicjatyw o bardziej inteligenckiej formule. Pojawiło się tego sporo, zwłaszcza w latach 90. po prawej stronie sceny: działał Warszawski Klub



U młodych widać **wyraźny sprzeciw** wobec poprzedników podejrzewanych czy wręcz oskarżanych o bezideowość. 30-latkowie ożywiają prawie wszystkie składowe starego inteligenckiego etosu. To dzięki nim inteligencja na nowo pojawia się w społecznym pejzażu.



Protest przeciwko zmianom w sądownictwie, Warszawa, ul. Nowy Świat, lipiec 2017 r.

Krytyki Politycznej, aktywny był krąg wychowanków Ruchu Młodej Polski. Tyle że rozpadło się to wszystko, gdy liderzy środowiska wybrali kariery w biznesie, nierzadko o zaskakujących czy wręcz ryzykownych scenariuszach. Bodaj najbardziej charakterystyczny był przypadek Wiesława Walendziaka – konserwatysty o wyjątkowych talentach, w połowie lat 90. prezesa TVP (gdzie wprowadził całą formację tzw. pampersów), typowanego wręcz na premiera, który po zawiorowaniach w życiu prywatnym rzucił politykę i zaczął karierę biznesową, co doprowadziło go do kierowniczych funkcji w spółkach Ryszarda Krauzego.

Dzisiaj podobne historie brzmią jak opowieści z odległego, obcego już świata. Szczególnie młodzi mają kłopot ze zrozumieniem doświadczeń życiowych swoich rodziców. 20-, 30-latkowie przyjmują wspomnienia z wczesnych lat transformacji po części z rozbawieniem, po części z irytacją. Rodzi się z tego pokoleniowy konflikt. Jedną z jego pochodnych jest powrót młodych do tradycyjnych postaw inteligenckich: do nieco paternalistycznego poczucia odpowiedzialności za wspólnotę, do przekonania, że o kształcie życia zbiorowego decydować powinien nie tylko interes ekonomiczny, do potrzeby manifestowania postawy obywatelskiej, choć już niekoniecznie poglądów politycznych. Widać w tym wyraźny sprzeciw wobec poprzedników – podejrzewanych czy wręcz oskarżanych o bezideowość.

Można powiedzieć ostro: współczesne młode pokolenie ożywia prawie wszystkie składowe starego inteligenckiego etosu. To dzięki 30-latom inteligencja na nowo pojawia się w społecznym pejzażu. Łatwo zrozumieć Matyję, że uwodzi go wizja młodych inteligentów – jakby wprost wyjętych z powieści Stefana Żeromskiego czy filmów Krzysztofa Zanussiego – budujących nowe państwo, a przynajmniej nowe formy polityczności. Ale czy w dawnych inteligenckich marzeniach rzeczywiście kryje się jeszcze coś świeżego?

Obycie i wykorzenienie

Sprawdźmy najpierw, kim naprawdę są pozytywni bohaterowie „Wyjścia awaryjnego”. Matyja opisuje ich zdawkowo. Jak powiedzieliśmy: to dziennikarze, młodzi naukowcy, artyści, aktywiści NGO. Przyjrzyjmy się lepiej. Czy rzeczywiście mamy tu już do czynienia ze spójną społeczną formacją czy choćby środowiskową grupą? Nie ma pewności.

Na poziomie poglądów politycznych 30-latkowie konfliktują się równie intensywnie, co 50- czy 60-latkowie. Co więcej, reprodukują najbardziej typowe podziały ideowe. Publicyści „Kultury Liberalnej” to wychowankowie Pawła Śpiewaka, twórcy Klubu Jagiellońskiego dojrzewali pod okiem krakowskich konserwatystów z kręgu „Arcanów”, liderzy „Krytyki Politycznej” zaczytują się w starych tekstach Jacka Kuronia. Czy coś ich łączy?

Zapewne wspólnota doświadczeń bardziej elementarnych. Wszyscy dorastali w tym samym czasie, więc na kolejnych etapach swojego życia czytali te same książki, słuchali tych samych płyt, oglądali te same filmy. To pierwsze pokolenie w rodzimej historii, które w naturalny sposób komunikowało się ze światową popkulturą. Z Nirvaną, „Matrixem” i hip-hopem. Do tego pierwsze, które mogło swobodnie wyjeżdżać za granicę i studiować na europejskich uczelniach (dobrodrojstwa projektu Erasmus). Ich stosunek do polskości, lokalnego dziedzictwa historycznego jest w rezultacie inny niż w generacjach wcześniejszych. Jeżeli czytają i komentują Brzozowskiego, Gombrowicza czy Jana Pawła II, nierzadko uzupełniają swój wywód nawiązaniem do Lacana, Foucaulta lub Bourdieu. Polskie doświadczenie umieszczają w kontekście teorii postkolonialnych, genderowych czy psychoanalitycznych. Można to wziąć za świadectwo intelektualnego obycia, ale też subtelna oznakę wykorzenienia.

Rzecz może jeszcze ważniejsza: niezależnie od opcji ideowej żyją w podobny sposób. Zarabiają dużo mniej niż ich rodzice, nie mogą liczyć na dobre zatrudnienie w zawodach kreatywnych (w tym wymiarze szczególnie odczuwalny jest kryzys mediów). Ci, którzy wybrali kariery akademickie, organizują sobie kolejne granty. Inni – łączą kilka zajęć, często w systemie projektowym. Dobrze więc wiedzą, czym jest kondycja prekarna. Mimo to funkcjonują z pewną swobodą – wśród znajomych, w żywym towarzyskim obiegu. Przeważającej części spośród nich nie stać na kupno mieszkania, ale na pewno mogą pozwolić sobie na kolejne prosecco w ulubionej knajpie.

Ten styl życia u niektórych budzi wręcz zazdrość – czego dowiedli twórcy fejsbukowego profilu Hipster Prawica, dziś ważni redaktorzy rządowej TVP, którzy kilka lat temu próbowali przekonywać, że także dla konserwatystów powinno znaleźć się miejsce w modnych klubach na warszawskim placu Zbawiciela. Przydałby się zdolny socjolog, który zanalizowałby codzienną egzystencję współczesnej młodej inteligencji tak, jak kiedyś Paweł Śpiewak opisał japiszonów. Wiele tu ciekawych szczegółów do wydobywania: zwyczaje kulinarne (Biedronka jako ulubiony dostawca produktów delikatesowych), trendy podróżnicze (Tirana i Bukareszt modniejsze niż Paryż i Barcelona), nowy typ obyczajowości (rodzina patchworkowa raczej jako norma niż wyjątek).

Symetryzm i Solidarność

Młodzi mają swój styl życia, mają też – mimo wszelkich dzielących ich ideowych różnic – zestaw wspólnych poglądów. Wspólnota doświadczeń generuje wspólną podstawowych wyobrażeń.

Po pierwsze, jest chyba jasne, że 30-latkowie – zarówno ci z lewicy, prawicy, jak i liberalnego centrum – nie przepadają za III RP. Wychowani w latach 90. są jej dziećmi i bodaj największymi beneficjentami, fakt ten jednak uruchamia w nich raczej reakcje buntownicze niż wdzięczność. Widać to wyraźnie w ostatnich miesiącach, kiedy „dobra zmiana” przeprowadza demontaż ustrojowych podstaw III RP. Młodzi potrafią włączyć się w akcje sprzeciwu (tak było podczas zeszłorocznych demonstracji lipcowych), zarazem dbają jednak, by podejmować te działania na własnych zasadach, z dala od polityków głównego nurtu (znamienne było staranie aktywistów Akcji Demokracji, by ich demonstracje zachowały charakter apolityczny). Wygląda na to, że niezgoda na politykę PiS nie bierze się u młodych z sympatii do III RP, lecz z nadziei na jakieś inne państwo, bardziej im przyjazne. Tę emocję da się wyczytać z wielu komentarzy publikowanych w blogosferze. W „Krytyce Politycznej” przekształca się to w marzenie o ostatecznym przezwyciężeniu dominacji duopolu PO-PiS. W „Kulturze Liberalnej” – w argument, by nie bać się tzw. symetryzmu w ocenie rządów ostatnich 13 lat, a także w postulat, by wymyślić nową formułę liberalizmu, który nie będzie się już kojarzył z neoliberalną ortodoksją Leszka Balcerowicza (nakładem „KL” właśnie ukazując się książka Tomasa Sawczuka pod wymownym tytułem „Nowy liberalizm. Jak zrozumieć i wykorzystać kryzys III RP”).

Po drugie, współcześni 30-latkowie dobrze pamiętają kryzys finansowy z 2008 r. oraz jego późniejsze konsekwencje. Dlatego opowieści o gospodarczej prosperity lat 90. traktują jak trudne do zweryfikowania legendy. Kapitalizm, który znają z własnego doświadczenia, to kapitalizm w fazie zapaści. Nie wierzą już więc w jego obietnice. Zorientowali się, że liberalna narracja dająca każdemu nadzieję na powodzenie analogiczne do talentu i wkładu pracy to raczej propaganda niż realistyczny przepis na sukces. Sami są świetnie wykształceni, a zarabiają zwykle poniżej średniej krajowej. Nic dziwnego, że z satysfakcją czytają, jak Grzegorz Sroczynski zmusza niegdysiejszych liberałów do kajania się za grzechy wczesnej transformacji. Z nadzieją przyjmują wezwania Rafała Wosia, by uporządkować polski rynek pracy – zlikwidować śmieciówki, poważnie potraktować pomysł dochodu gwarantowanego. U publicystów z lewa i prawa znajdują zapewnienia, że kapitalizm to nie kres dziejów i warto pomyśleć, co go zastąpi. Fakt, że koncepcje alternatyw dla kapitalizmu pozostają mgliste, a najwybitniejsi autorzy proponują tylko stosunkowo drobne jego korekty (Piketty), nie zmienia najważniejszego: dla 30-letniego inteligenta kapitalizm nie jest już Świę-



tym Graalem, finalnym etapem w rozwoju ludzkości, raczej historycznie ukształtowanym układem wyzysku, zasługującym na fundamentalną krytykę.

Po trzecie, niechęć do kapitalistycznego wolnego rynku prowadzi u młodych inteligentów do wzmożenia wiary w państwo. W jakimś stopniu to racjonalny wybór, większość z nich bowiem w taki czy inny sposób jest zależna od środków publicznych (akademyki czy pracownicy instytucji bezpośrednio, aktywiści NGO – przez system dotacji). Stąd marzenie o państwie bogatym, skutecznym, dobrze administrowanym i dobrze płacącym. Oczywiście na razie marzenie to nie owocuje lojalnością wobec państwa polskiego w jego dzisiejszej postaci, to bowiem – w tej kwestii młoda generacja nie ma żadnych wątpliwości – powinno zostać poddane radykalnej przebudowie.

Połączenie wiary w państwo z gruntowną niewiarą w jego aktualną formę jest zresztą charakterystyczne nie tylko dla młodych. W tym miejscu 30-latkowie przechwytyują retorykę od dawna obecną w ideologii PiS, ale także w wypowiedziach zdroworozsądkowych reformatorów w rodzaju Matyi czy różnych odłamów lewicy. Jak rozległy jest sojusz przekonujący, że państwo nie może już być ubogie w środki i kompetencje, najlepiej pokazuje polskie wydanie modnej książki „Przedsiębiorcze państwo” Mariany Mazzucato. W notkach umieszczonych na okładce z równą intensywnością zachwalają ją Mateusz Morawiecki i Rafał Woś.

Wreszcie po czwarte, młodych inteligentów ze wszystkich niemal środowisk jednoczy wiara w jeden mit: mit Solidarności. Rzecz jasna 30-latkowie posierpniowego karnawału nie pamiętają, ale to akurat okazuje się wygodne, pozwala bowiem snuć na temat Solidarności dość dowolne fantazje. Wzorcowy przykład to głośna książka Jana Sowy „Inna Rzeczpospolita jest możliwa”, w której nieoczekiwanie Solidarność została określona jako „zdarzenie komunistyczne” (jako uzasadnienie swojej tezy autor przywołał postulaty dotyczące samorządu pracowniczego zapisane w postanowieniach pierwszego związkowego zjazdu). Konserwatywne krakowskie „Pressje” wydały dla odmiany numer pod hasłem „Postmodernistyczna Solidarność”, z mocną tezą, że ruch ten był postmodernistyczny w formie i katolicki w treści.

**Matyja nie wierzy,
że uratować polską
sferę publiczną
mogą jego rówieśnicy
– urodzeni w latach 60.,
dziś u szczytu
intelektualnych
możliwości,
z rozległą pamięcią,
doświadczeni przez
historię, więc przezorni
i nienaiwni.**

Solidarność okazuje się dziś świętością właściwie nienaruszalną, a przy tym bardzo plastyczną. Doświadczenie Sierpnia to mitologiczna opowieść tak gęsta w znaczenia, że każdy może znaleźć w niej coś dla siebie. Dla 30-letnich inteligentów to ważny punkt odniesienia również dlatego, że wspominając porozumienia stocznio-we, mogą podtrzymać swą wiarę w wyższość etyki nad polityką, etosu nad politycznym wyrachowaniem. Właśnie etyki, jakiegoś porządku bardziej podstawowego niż porządek zwykłej skuteczności, w bieżącej polityce brakuje im bodaj najbardziej. W tym wymiarze ożywają dawne koncepcje antypolityki, zaangażowania, które nie respektuje zastanych zasad politycznej gry i realizuje się poza jej granicami.

(Re)sentymenty

Jaki obraz młodych inteligentów otrzymujemy ze złożenia tych obserwacji? Odpowiedzmy w języku bliskim Matyi: wśród 30-latków z intelektualnej elity dominuje nastawienie etatystyczne, wiara w sprawczość państwa, niewiara w rozwiązania wolnorynkowe, zniechęcenie do polityki w jej wydaniu partyjnym, ponadto skłonność do mityzowania wybranych epizodów z historii – w celu uczynienia ze skonstruowanych w ten sposób narracji fundamentów własnej tożsamości (mit Solidarności staje się w efekcie dla elity tym samym, czym mit powstania warszawskiego

czy żołnierzy wyklętych dla środowisk od elity odległych). Czy tyle wystarczy, by rzeczywiście odmienić polską wyobraźnię polityczną? Czy da się w tym zestawie poglądów dostrzec nową jakość, o której marzy Matyja?

Jakiekolwiek stanowcze konstatacje byłyby w tym przypadku przedwczesne. Ale jedna rzecz martwi. Światopogląd 30-latków to w gruncie rzeczy połączenie gwałtownego resentymentu (odrzućcie własnego udziału w historii transformacji) z podstawą ściśle sentymentalną (idealizowanie doświadczenia Solidarności). Psychoanalityk powiedziałby, że jest tu i wyparcie, i projekcja. To chyba jeszcze nie ten typ chłodnej racjonalności, który w swojej książce postuluje Rafał Matyja.

TOMASZ PLATA

Autor jest dziekanem Wydziału Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie, redaktorem i kuratorem.

PO TRZYKROĆ ZDRADA!

Współczesna Polska
do niedawna miała do wyboru
wiele mitów o tolerancji,
solidarności, walce o wolność,
miejscu w Europie.
Zastąpił je – za sprawą PiS
– mit zdrady,
który zdominował
sferę publiczną.

„Wieszanie zdrajców”
— obraz Jana Piotra
Norblina. 9 maja
1794 r. w Warszawie
powieszono niektórych
przywódców
konfederacji
targowickiej
(w przypadku króla
Stanisława Augusta
był to portret).



© B&W

